

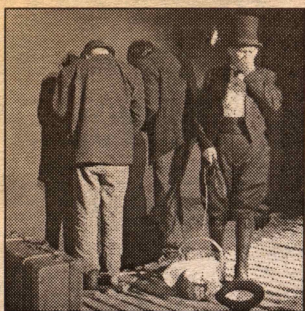
GAZETA KRAKOWSKA
Al. Pokoju 3
31-548 KRAKÓW

Nr 28 3-02-2000

Teatr im. L. Solskiego w Tarnowie

Filozofia sznurówek

Sznurówkę można wiązać na tysiąc sposobów. Najczęściej wiąże się ją klasycznie, w kokardkę, co zarazem jest logiczne, wygodne i nie zabiera zbyt dużo czasu. Są jednak tacy, którym ten rozsądny sposób nie wystarcza. Muszą za wszelką cenę skomplikować sobie życie. Dlatego też buty szczególnie młodych gniewnych polskiego teatru ozdobione są ekstrawaganckimi supłami, których rozwiązanie wymaga pewnie sporo zachodu. Sznurówkowi radykałowie w ogóle nie wiążą butów. Człapią z chaplinowska zaciętością, nie zwracając uwagi na wpadające w kałużę sznurki.



Fot. Agnieszka BORZĘCKA

To właśnie oni zrealizowali by „Czekając na Godota” Samuela Becketta w „odkrywczy” sposób. Godotem okazałby się na przykład dealer narkotyków, na którego z niecierpliwością oczekują narkomani na głodzie. Zresztą takich współczesniających pomśłów możnaby mnożyć wiele.

Na szczęście Stanisław Świder tym razem postanowił nie komplikować sobie i widzom życia. W zrealizowanym na tarnowskiej scenie spektaklu „Czekając na Godota” inscenyjacyjne sznurówki powiązał w klasyczną kokardkę. Jak się po raz kolejny okazuje, zaufanie autorowi i rezygnacja z ekwilibrystycznych interpretacji sprawia, że możemy oglądać całkiem przyzwoite przedstawienie, przemawiające do

nas z siłą godną tekstu. Tym bardziej, że Beckett dał precyzyjne wskazówki, jak go należy wystawiać.

Scena, zaprojektowana przez Krystynę Kuźmę, zabudowana jest ociosanymi deskami, symbolizującymi drogę. Drogę, na której przebiega wyzute z wszelkiej dosłowności życie bohaterów. Jeden z jej przystanków wyznacza drzewko, na którym jak nikły promyk nadziei pojawiają się listki. Grający rolę włóczęgów, Estragona i Vladimira, Marek Kępiński i Jan Mancewicz cali są czekaniem, ale każdy na swój sposób. Patrząc na świat przez okulary intelektualisty Didi wierzy w nadejście Godota, przez co nadaje swemu czekaniu jakiś sens. Gogo jest o wiele prostszy, czeka bo tak chce Didi, a bez niego nie dałby rady, zginąłby pobity przez tajemniczych „tamtych”.

Ich tragiczny los dopełnia Pozzo z Lucky’em. Ten pierwszy, grany tu przez Zbigniewa Kłopotkiego, jest żywcem wyciągnięty z nie najlepszej farsy. Szkoda, bo trochę zaciera to ponadczasowość sytuacji przemocy, z jaką spotyka się Lucky (Dawid Złobiński). Ten aktor szczególnie podobał mi się w roli Dziecka, wysłannika Godota, jako buraczany chłopca.

— To co, idziemy? — pyta się Vladimir. — Chodźmy — odpowiada Estragon.

Po czym siedzą na miejscu i nie ruszają się. Tarnowscy aktorzy popadają w odrętwienie, niczym marionetki, które porzucił Wielki Aktor. I w tym siedzeniu ujawnia się cały tragizm tych postaci, których życie — tak jak nas wszystkich — zależy od tajemniczego Godota. A kim jest Godot, każdy powinien odpowiedzieć sobie sam. Na szczęście reżyser przedstawienia pozwala widzowi rozwiązać samemu tę egzystencjalną sznurówkę. Dzięki temu wygrywa.

Magda HUZARSKA